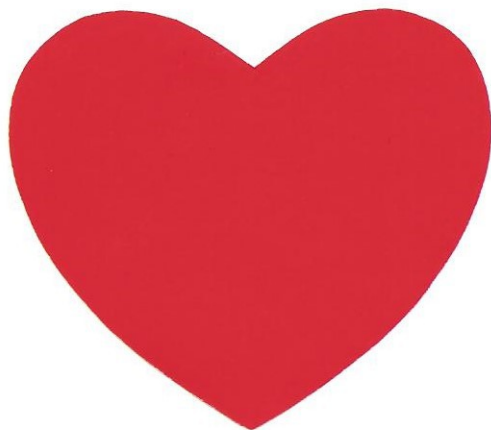


AGNIESZKA BIAŁOMAZUR

SERCE



AGNIESZKA BIAŁOMAZUR

SERCE

2020

© Copyright by
Agnieszka Białomazur

Projekt okładki:
Agnieszka Białomazur

ISBN 978-83-65848-12-3

Wydawca: Self-publishing

Wydanie I 2020

1

Przyroda budziła się do życia. Wiosenne kwiaty przebijały się przez ziemską skorupę. Drzewa obsypane pąkami chłoneły słoneczne promienie, by z dnia na dzień rozkwitnąć i zachwyć wiosenną wonią. Kolejna zima odchodziła w zapomnienie. Wnet wszelkie smutki, rozterki, niedokończone sprawy ustąpią miejsca rodzącym się w ludzkich sercach nowym planom, nadziejom, marzeniom...

Dzielnica była spokojna, oddalona od centrum miasta o kilka kilometrów. Skupiska domów przeplatały się z niezagospodarowanymi jeszcze działkami. Malowniczy teren zachęcał, by właśnie tutaj odpocząć od miejskiego zgiełku. Ruchliwe drogi osłonięte pasmem drzew, w oddali urodzajne pola i rozległe łąki kuszące soczystą zielenią.

Wysiadł na ostatnim przystanku. Kierowca autobusu wskazał kierunek.

– Dziesięć minut pieszo i będzie pan na miejscu – w głowie pobrzmiwały usłyszane słowa, lecz droga dłużyła się, a bagaże ciążyły bezlitośnie.

W prawej ręce dźwigał walizkę, w lewej torbę podróżną, na

ramionach wielki plecak – niemal cały dobytek. Niespełna trzydziestoletni mężczyzna w pełni sił nie mógł narzekać.

Pozostał tylko jeden dom. Dziesięć minut już dawno upłynęło. Zatrzymał się, postawił na chodniku walizkę i torbę, wyjął z kieszeni kurtki małą, złożoną na pół kartkę i sprawdził adres.

– To tutaj – powiedział półgłosem.

Podszedł do bramki. Nie było na niej tabliczki, że na posesji znajduje się groźny pies. Mimo to rozejrzał się.

Do drzwi frontowych prowadził wąski, wyłożony kolorową kostką chodnik. Ogródek niewielki, zadbane i ładnie wypielęgnowany. Rozkwitające kwiaty dodawały uroku poszarzałemu nieco budynkowi.

Nacisnął dzwonek. Po chwili rozległ się dźwięk sygnalizujący możliwość otwarcia bramki. Wszedł do ogrodu uważając, by walizką lub torbą nie uszkodzić żadnej z roślin.

Drzwi frontowe uchyliły się i na zewnątrz wyszła gospodyni. Skinął lekko głową, po czym kontynuował ostrożną przeprawę przez ogród. Gdy był już blisko, postawił na podeście dźwigane bagaże i przemówił:

– Dzień dobry. Olek Biernacki.

– Dzień dobry, panie Olku – odrzekła gospodyni. – Zapraszam do środka.

Olek posłusznie przekroczył próg.

- Bagaże proszę zostawić – zakomunikowała gospodyni.
- Najpierw pokażę panu pokój. Później zajmie się pan rozpakowywaniem swoich rzeczy, a ja wrócę do gościa, który czeka na mnie w salonie.

Po tych słowach Stefania Jędrysik skierowała się wprost ku schodom wiodącym na poddasze.

– Pan pozwoli za mną – dodała, nie oglądając się za siebie.

Pomimo ukończonych sześćdziesięciu sześciu lat nadal cieszyła się doskonałym słuchem. Z łatwością rozpoznawała ludzkie kroki, nawet te najcichsze. Wzrok także miała bardzo dobry. Zakładanie okularów, choćby tylko do czytania, było jej zupełnie obce. Średniego wzrostu, z lekką nadwagą, falowanymi, schludnie przystrzyżonymi włosami i ciepłym, serdecznym uśmiechem na twarzy – taka właśnie była Stefania Jędrysik.

Dorośle dzieci opuściły rodzinny dom – syn wyjechał za granicę, a córka zamieszkała z mężem i teściami. Dwa pokoje na poddaszu stały puste od kilku lat. W końcu Stefania zdecydowała wynająć je lokatorom.

Idąc schodami w górę przedstawiała zasady, które chciała, by były przestrzegane.

– Kuchnia jest wspólna. Może pan swobodnie z niej korzystać – mówiła. – Łazienka na poddaszu na razie będzie tylko dla pana, dopóki nie znajdę drugiego lokatora. Proszę nie hałasować. Odwykłam od głośnej muzyki, odkąd moje dzieci wydorosłały. I proszę zbyt późno nie wracać. Opłaty zgodnie z tym, co ustaliliśmy – zakończyła, po czym wskazała na uchylone drzwi.

Olek domyślił się, że tam właśnie zamieszka.

– Ten pokój jest dla pana – oznajmiła Stefania.

Otworzyła szerzej drzwi i pierwsza weszła do środka. Po chwili opisywała poszczególne elementy wyposażenia, zapewniając przy tym swego lokatora, iż zostały dobrane ze szczególną starannością. Umiejętna prezentacja potrafiła dodać uroku nawet najzwyczajszemu pomieszczeniu, z czego Stefania zdawała sobie sprawę. Nie chcąc przedłużać, powiedziała:

– Gdyby potrzebował pan czegoś, będę w salonie.

Po czym odwróciła się i wyszła.

Olek rozejrzał się, zatrzymując nieco dłużej wzrok na niektórych przedmiotach.

– Pokój skromny, ale przytulny – stwierdził.

Przekonaniu temu niewątpliwie dopomogły słowa Stefanii. Nie było tutaj niczego nadzwyczajnego – łóżko, obok szafka nocna, biurko i krzesło po przeciwnej stronie, do tego średnich

rozmiarów garderoba. Najbardziej okazałe było okno z widokiem na sad pełen kwitnących czereśni.

Olek podszedł bliżej, jednym ruchem przekręcił uchwyt i wpuścił do środka zapach wiosny – ten sam, który tak doskonale pamiętał z dzieciennych lat. Długą chwilę stał w bezruchu z utkwionym w jeden punkt wzrokiem, wydobywając z najgłębszych zakamarków pamięci pokryte kurzem wspomnienia.

– To już przeszłość – powiedział do siebie, ocknąwszy się.

Wziął głęboki oddech i z nadzieją w głosie dodał:

– Zaczynam nowe życie.